



# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI  
Zeszyt 60 Kraków, październik 2010 r.

## **PO CO POBOŻNEMU CHODZIĆ DO KOŚCIOŁA CZYLI LIST DO MARIOLI**

Droga Mariolu,

Od czasu wizyty „kolędowej” u Ciebie zbieram się, żeby napisać, co myślę o Twoim pozornie słusznym oświadczeniu, że wierzysz w Boga, ale Twój udział w nabożeństwach nie jest Panu Bogu do niczego potrzebny. Z kolei Ty też nie jesteś dalej od Boga gdy pozostajesz w domu, niż gdy pójdziesz na nabożeństwo. Zastanawiam się jak Ci to napisać, nie negując tego co jest słuszne w Twoich poglądach, żebyś dojrzała jednak sens nabożeństw. Jak widzisz zastanawiam się długo, bo już się skończyło lato, zapomnieliśmy o czasie kolędowym, a ja list wielokrotnie przerabiam i stale nie jest gotowy. Ostatnio pomyślałem, że problem nie jest tylko Twój, że wielu myśli podobnie. Więc warto napisać o tym do „Pracy nad sobą”. I tak z listu zrobił się artykuł. A mnie łatwiej pisać artykuły niż listy. Więc wysyłam Ci go najpierw jako list, a opublikuję również w „Pracy”. Może jeszcze kogoś innego zainteresuje.

Przyznaję Ci rację, Mariolu, że Bóg żadnej „osobistej korzyści” z tego nie ma dla siebie, że bierzemy udział w nabożeństwie. On niczego nie potrzebuje. Prawdą jest też, że jeśli potrafimy stale mieć świadomość trwania w Bogu, to nie potrzebne są nam sakramenty, ani nabożeństwa. Mateczka myślała w pewnym sensie podobnie do Ciebie, gdy twierdziła, że sens adoracji Przenajświętszego Sakramentu polega na nieprzerwanej świadomości obecności Chrystusa wśród nas. A więc sprawa fizycznego odbycia godziny adoracyjnej jest drugorzędna. Problemem pozostaje tylko to, w jaki sposób wzbudzić i utrzymywać w sobie tę stałą świadomość więzi z Bogiem.

Pozwól, że zrobię pewne porównanie. Dla zdrowia człowieka potrzebne jest fizyczne używanie, fizyczny wysiłek jego narządów. Dla tego wielu ludzi uprawia taki czy inny sport, chodzi na baseny pływackie, siłownie, odbywa dalekie piesze wędrówki itp. Kto tego nie robi - słabnie, staje się fizycznie, a potem i duchowo chory. Wiadomo też, że nadmierne wyczynowe uprawianie sportu, zwłaszcza połączone z używaniem „dopalaczy” prowadzi do utraty zdrowia.

Ale weźmy pod uwagę klasycznego rolnika. Dziś takich coraz mniej, ale jeszcze są. Orze, bronuje, kosi, zwozi, układa w stodole. Cały sezon od wiosny do jesieni używa siły fizycznej swoich ramion i nóg. Otóż taki rolnik bardzo by się zdziwił, gdybyśmy mu zaproponowali systematyczne chodzenie na siłownię lub systematyczne uprawianie jakiegoś sportu dla zdrowia. On tego po prostu nie potrzebuje. I wiadomo, że jeśli rolnicy nie są nałogowymi alkoholikami lub palaczami, rozporządzają czystą wodą, nie trują się chemikaliami, mają pozostałe właściwe warunki życia, to są zdrowsi od innych ludzi. A to dlatego, że ich całe życie jest jednym wielkim „sportem”.

To można powiedzieć o zdrowiu fizycznym. I podobnie do tego można powiedzieć o zdrowiu duchowym. Są ludzie całe życie poświęcający sprawom ducha - „duchowi rolnicy”.

Ongiś byli to przede wszystkim pustelnicy, na przykład ojcowie pustyni. Żyli z daleka od zbiorowisk ludzi, z zyciorysów niektórych z nich dowiadujemy się, że od czasu podjęcia swojego powołania nie przystępowali w ogóle do sakramentów. Natomiast byli znakomitymi znawcami ducha, nauczycielami, doradzali ludziom w zawiłościach życiowych. Ci, co pragnęli zrozumieć swoje własne wnętrze, zaczerpnąć ducha, odbywali do nich niełatwe wędrówki. I wielu z tych ludzi żyjących z dala od świątyń i nabożeństw Kościoł oficjalnie uznał za świętych. Dziś takich „pustelników” można spotkać we wsiach i miastach. Żyją wśród innych ludzi, pracują zawodowo. Zewnętrznie są zwykłymi ludźmi, ale ich wnętrze jest pełne ducha, dążenia do świętości. Mariawityzm uważa ten rodzaj dążenia do świętości za najbardziej właściwy dla współczesnej epoki. Uczestnictwo takich osób w nabożeństwach im samym już niczego nie daje. Ale gdy są obecni, wnoszą duchowość w liturgiczne słowa i gesty; i tu służą innym.

Ci, którym zbyt trudno byłoby trwać stale na takim poziomie ducha, czują potrzebę uczestnictwa w nabożeństwach, w sakramentach. Czasem na nabożeństwie myślimy w świecki sposób o sprawach, ale chwilami, gdy w skupieniu przystąpimy do Eucharystii, słuchamy nawet tradycyjnej śpiewanej pieśni, lub nie najmądrzejszej nauki wygłoszonej przez kapłana, budzą się w nas pewne myśli o duchowości, o Bogu. Zaczynamy odczuwać coś z mistyki chwili. Potem również i w ciągu zwykłych dni łatwiej przeżywać sprawy w Bożym świetle. Każde nabożeństwo jest okazją do wzbudzenia właściwych myśli i uczuć do świata ducha. Każde przystąpienie do sakramentów służy do wzmocnienia naszej woli. Są niestety ludzie, którzy w uczestnictwie w nabożeństwach, sakramentach widzą cel sam w sobie. Rachują sobie ile godzin przebyli na adoracjach, ile razy byli w kościele, w jakich pielgrzymkach wzięli udział i na tym opierają przekonanie, że są na właściwej drodze rozwoju duchowego. Taka dewocja jest wypaczeniem.

Przypominają tych sportowców, którzy z osiągniętych zewnętrznie wyników oceniają ile uzyskali dla swego zdrowia. Są wreszcie ludzie, którym na rozwoju duchowym nie zależy, pchają się przez życie roztrącając innych. W żaden byt duchowy po śmierci, w żaden kontakt z duchem za życia nie wierzą. Tych do udziału w nabożeństwach próżno byłoby namawiać. Ich odpowiednikiem w sferze zdrowia fizycznego są mieszczychy „uprawiający sport” wyłącznie oglądając telewizję.

Otóż, Mariolu, ponieważ nie tylko pięknie mówisz o Bogu, ale wiem, że Twoje słowa odpowiadają temu jak odczuwasz swoje wnętrze, chciałbym abyś po prostu zbadala to wnętrze dokładniej. Jeśli jest tak, że w każdym posunięciu Twego życia starasz się wykonać wolę Bożą nawet gdy jest niewygodna dla Ciebie, jeśli za wszystko dobre, jakie Cię spotyka żywisz wdzięczność do Boga, a gdy Cię spotka zmartwienie lub nieszczęście potrafisz Bogu dziękować, że poddał Cię próbie ważnej dla Twego rozwoju, słowem jeśli potrafisz wśród swoich obowiązków rodzinnych i służbowych być „pustelnikiem”, to rzeczywiście uczestnictwo w nabożeństwach dla Ciebie jest zbędne. Możesz tylko czasem zejść do Kościoła, aby - przez samą obecność - użyzyć innym czegoś ze swojej duchowości. Jeśli jednak spostrzegasz, że czasem w Twoich decyzjach bierze górę nie wola Boża ale egoizm, jeśli częste są chwile, gdy tracisz wdzięczność do Boga, wtedy weź to za oznakę, że potrzebujesz rozruszania „duchowych mięśni” i przychodź do Kościoła na nabożeństwa w takim samym celu jak się chodzi na pływalnię lub siłownię.

Na ostatek osobiste wyznanie. Jestem kaptanem i wypadatoby, żebym na nabożeństwie był przede wszystkim dla innych. Ale ja biorę udział w nabożeństwach bo ich potrzebuje dla siebie. Bardzo mi daleko do tego, aby być rolnikiem ducha, współczesnym pustelnikiem.

Nie gniewaj się, że Cię zmuszam do czytania długiego listu. Jeśli napisałem coś nie tak, jak trzeba, to zwróć mi uwagę. Jeśli pozwolisz, zamieszczę Twoje uwagi w „Pracy nad sobą”. Jeśli nie, zachowam je sobie tak, jak wyznanie przy spowiedzi. We wszystkim życzę serdecznie Tobie i Twoim najbliższym stałego rozwoju wewnętrznego.

Brat Paweł



## DIALOG, ALE MIĘDZY KIM ?

Z wielkim uznaniem przyjąłem artykuł profesora Stanisława Obirka z poprzedniego zeszytu „Pracy nad sobą” (zeszyt 59. s. 4.) referujący poglądy Waltera Onga korespondujące z poglądami Stanisława Lema, oraz samego autora, że światopoglądowe zderzenia mogą być zastępowane przez dialog. Zastanowiłem się nad zdaniem Onga: *„Podejście dialogiczne oznacza, że ty nie wiesz gdzie ono cię zaprowadzi. Możesz być zmieniony przez drugiego człowieka, a on może być zmieniony przez ciebie”*. Obirek pisze dalej: *„Dla mnie oznacza to w praktyce również możliwość przejścia ze światopoglądu religijnego do ateistycznego i odwrotnie, zaś jedynym argumentem za jednym lub drugim jest spójność wywodu i integralność życia osoby wyznającej dany światopogląd.”* I to ostatnie zdanie przyjmuję jako słuszne z jednym warunkiem dodatkowym: jeśli przyjmiemy, że dialogujący potrafią doznawać tych samych wrażeń niesionych przez takie same rodzaje percepcji.

Wyobraźmy sobie przeciętnego dzisiejszego materialistę okazującego spójność wywodu i integralność życia, ale obdarzonego tylko zamysłami fizycznymi, w dialogu z kimś takim jak ojciec Pio, który miał nie tylko otwarty wzrok duchowy, ale umiał świadomie działać w świecie ducha. Byłoby nonsensem żądać, żeby integralność światopoglądu dyskutanta i inne pozytywne cechy miały wystarczyć, aby ojciec Pio miał być gotów zmienić podczas dialogowania z nim

światopogląd religijny na ateistyczny. Na tym polegała również tragedia świętej Marii Franciszki, z którą świat oficjalnej doktryny kościelnej w najlepszym razie gotów był dialogować. Mateczka radziła uczyć ludzi istotnie przeżywać religię. Wtedy będzie można łatwiej dążyć do jedności ludzi. I myślę, że w tym sensie wraz ze mną podpisałyby się pod ideami Stanisława Obirka, Onga i podobnych.

Istotne życie religijne rozpoczyna się wraz z pierwszymi elementami percepcji ponadmysłowej. Przekonanie Stanisława Obirka jest słuszne w przypadku dwu rozmówców mających obaj z grubsza takie samo doświadczenie przeżyć religijnych, to znaczy również gdy nie mają obaj żadnego. W tym ostatnim przypadku sprawy religii występują dla obu wyłącznie w odbiciu filozoficznym. Inaczej jest, jeśli pod względem bezpośredniej możliwości przeżywania rzeczywistości duchowej różnią się znacznie. Choć i tutaj przy dobrej woli obu stron...

No właśnie...

\* \* \*

Żeby przedstawić moje myśli, posłużę się porównaniem uczciwego dialogu zupełnego daltonisty z człowiekiem percypującym „normalnie” wszystkie barwy. Porównanie jest wadliwe, bo wśród większości ludzi widzących kolory „normalnie”, daltoniści, zwłaszcza zupełnie nie rozróżniający barw stanowią mniejszość. Natomiast nie rozporządzający percepcją duchową należą do większości. Ale poza tym porównanie dość dobrze obrazuje sprawę.

Jeśli we wzajemnych kontaktach daltonista powiedziałby, że opowiadający mu o kolorach ma tylko jakies przywidzenia, oczywiście odciąłby się od możliwości poznania poglądów swego rozmówcy. Dialog byłby wykluczony. Podobnie nie dałoby się dialogować gdyby widzący barwy oskarżył daltonistę o złośliwe lekceważenie rozróżniania barw. Ale to w praktyce się nie zdarza. Po prostu ślepy na barwy na ogół nie prowadzi dialogu kolorystycznego z „normalnie” widzącym. Ale może się przecież zdarzyć, że ten widzący zechce mu przekazać duchowe treści niesione przez barwy. Na przykład

skorzysta z goetheańskiej teorii barw. Wyjaśni daltoniście, że barwa błękitna wywołuje uczucie chęci dążenia ku niej, ale zarazem uczucie niemożliwości wejścia w nią, zanurzenia się w niej, omówi dokładnie jakie doznania duszy towarzyszą tej barwie dla traktującego ją całkiem zewnątrz i dla świadomie ją medytującego. Przeciwstawi ją barwie czerwieni cynobrowej, która między innymi jakby „chętnie” ogarniała tego, który się poddaje jej percepcji. W taki sposób można omówić wszystkie barwy i ich odcienie, a przez to spowodować, że daltonista w coraz lepszym przybliżeniu będzie rozumiał odczucia kolorysty.<sup>1</sup> Oczywiście co innego jest „pojmwac rozumowo” barwy, a co innego je widzieć. Nie mniej, umożliwi to ślepemu na barwy zaprojektowanie na przykład pomalowania ścian w mieszkaniu przyjemnego dla przeżywających barwy zmysłami, a nawet udział w kolorystycznym dialogowaniu.

Podobnie rozporządzający z początku tylko zmysłami fizycznymi, jeśli zechce, może tyle pojąć z kolejnych pięter percepcji ponadzmysłowej, że będzie mógł ze zrozumieniem wejść w dialog religijny pomiędzy percypującymi rzeczywistość duchową.

Byłoby osobliwe, gdyby daltonista - dumny z tego, że zna barwy z jakiejś teorii - upierał się przy swojej wiedzy i potępiał kogoś za to, że opisuje własne przeżycia kolorystyczne z innego punktu widzenia i w inny sposób. Takiego daltonisty raczej nie spotkamy. Natomiast teologów, który sami nie mieli przeżyć religijnych lecz poznali jakąś doktrynę i na tej podstawie potępiają ubierających przeżyte fakty duchowe w inną postać doktrynalną, bynajmniej nie brakuje.

\* \* \*

To były rozważania teoretyczne. A jak się ma rzecz w praktyce? Jak może dialogować ewangelik z mariawitą, hinduista z

chrześcijaninem, lub po prostu obdarzony wyższymi zmysłami z fanatycznym doktrynerem choć mistykiem?

Odwołam się tu do postępowania znanego ezoteryka, obdarzonego wysokim stopniem percepcji ponadzmysłowej Rudolfem Steinerem (1861-1925). Był filozofem z wykształcenia, pisał książki i wygłaszał odczyty dotyczące różnych tematów. Nie przypisywał sobie nieomyślności. Zdarzyło się kilka razy, że przepaszając słuchaczy odwołał to, co kiedyś powiedział. Zdarzyło się, że słuchacze zauważali błąd w jego wypowiedzi. Wtedy przyznawał im rację. Prosił, żeby wyniki jego obserwacji ponadzmysłowych traktować zawsze jako hipotezy, starać się je sprawdzić samemu, bo przyjęcie za ugruntowaną prawdę czegoś tylko dla jego autorytetu, mogłoby wyrządzić istotną szkodę w rozwoju duchowym. Opracował też trzy systemy szkolenia duchowego, dla osób o różnych typach psychicznych.

W tekście swoich najważniejszych dzieł filozoficznych *Filozofia wolności* i *Zarys teorii poznania według światopoglądu Goethego*<sup>2</sup> ukrył co prawda pewne ćwiczenia myślowe (oparte na zdrowym rozumie), bez których przerobienia nie sposób sobie dobrze przyswoić treści książek. Ale w zasadzie materiał jest dostosowany do dialogu z każdym *bona fide* miłośnikiem filozofii. Tu dialog może się odbywać na zasadzie najprostszej, podanej w artykule Stanisława Obirka, bez żadnych dodatkowych warunków i założeń. Te książki zawierają wprawdzie również problemy należące do religii, jak wolność woli człowieka lub zagadnienie poznawania ugruntowanej prawdy, ale tylko w rzucie na płaszczyznę filozoficznego myślenia.

Natomiast na początku książek opisujących wyniki jego obserwacji ponadzmysłowych, nie uchylając się od dyskusji informuje, że nie podejmie dialogu z nikim, kto nie jest do tego odpowiednio przygotowany. Stawia więc warunki wstępne. Pomyślmy. Czy to dziwi? Przecież fizyk, kosmolog ani mikrobiolog też nie podejmą poważnego dialogu z laikiem, który zna te dziedziny tylko z popularnych opisów, ale nie z bezpośredniego zetknięcia się z problemami. Takie dialogowanie byłby tylko mędrkowaniem.

\* \* \*



A więc - powie ktoś - uwaga Stanisława Obirka, że przy uczciwym dialogu światopoglądowym jesteśmy gotowi przyjąć stanowisko ateistyczne, dotyczy tylko dialogowania na najniższym stopniu: na poziomie suchego myślenia, filozofii. Dalej już nie, bo jeśli jedna strona ma otwarty choć w najmniejszym stopniu wzrok duchowy, to już żadne argumenty ateisty do niej nie trafią, a jeśli obie strony mają rozwinięte wyższe zmysły, to problem istnienia Boga już jest dla obu stron rozwiązany. Otóż tak proste to nie jest.

Można posiadać z praktycznego doświadczenia pełną świadomość istnienia ciał i sił eterycznych lub jeszcze wyższych i traktować je jako pewnego rodzaju siły przyrody. Tak jak istnienie świadomości i bytów świadomych w świecie fizycznym nie oznacza przyjęcie świadomej istoty będącej stwórcą i władcą świata materialnego, tak nie gwarantuje tego częściowe poznanie bytów wyższych światów. Poza tym wiele zależy od zrozumienia terminu „wierzący”. Czy ludzie świadomie i ze skutkiem uprawiający czary, magię, spirytyzm i podobne rzeczy mogą być ludźmi wierzącymi? Chyba tylko w tym sensie w jakim materialści „wierzą” w istnienie praw przyrody. Dla mnie wymienieni wyżej są ateistami na planie świadomości ponadmaterialnej. Dlatego uważam, że nad poglądami profesora Obirka warto się zastanowić również każdemu człowiekowi religijnemu. Warto na każdym poziomie zderzenia poglądów zastępować dialogiem. Istnienie równego poziomu percepcji nadzmysłowej nie oznacza jednomyślności, ale przy ogólnej kulturze wystarcza do pożytecznego, pokojowego dialogu.

Wiadomo zarówno z dzieł mistyków jak i chrześcijańskich ezoteryków, że pierwsze stopnie percepcji nadzmysłowej nie zapewniają widzenia prawdy. Mogą wystąpić nawet poważne pomyłki, złudzenia, świadome kręactwa nieprawidłowo rozwiniętych duchów... Święta Maria Franciszka mówi o tym wyraźnie, zaś święta Maria Faustyna podaje nawet przykład z własnych przeżyć, gdy przez pewien czas pozwalała się oszukiwać przeżywanym inspiracjom, że się należy często spowiadać, a rzadko przystępować do Komunii Świętej. Ale na wyższych stopniach rozwoju złudzenia bywają rzadsze, i łatwiejsze jest ich rozpoznanie. Czemu więc różni przywódcy religijni nie potrafią dojść do porozumienia ze sobą? Powody są dwa. Pierwszy, że są różne duchowe krajobrazy. Użyjemy znów ziemskiego porównania. Ten, co pójdzie do lasu zbierać grzyby i ten, który idzie tam podglądać życie ptaków, skierują się

zapewne ku różnym jego częściom i będą spotykali inne krajobrazy, rośliny i zwierzęta. A krajobrazów duchowych jest większa różnorodność niż ziemskich. Po wtóre, przeżycia nadzmysłowe opisuje się ziemskim językiem, co nie jest łatwe a do języka opisu wciska się filozofia. Andrzej Siemianowski w swoim dziele „Filozoficzne podłoże rozłamu chrześcijaństwa” (Wrocław 1993), pokazał jak przyjęcie różnych filozofii podzieliło chrześcijan odmiennymi sformułowaniami doktrynalnymi, mimo przeżywania jednakowych zjawisk duchowych.

Można wykazać, że „bogowie” pogańskich Greków to byli archaniołowie. Można nawet przyporządkować konkretne istoty do konkretnych imion. Nie niweluje to różnicy polegającej na tym, że w judaizmie szukano przede wszystkim drogi do Najwyższego, zaś Grekom wystarczały byty anielskie i archanielskie. Można wykazać, że wiele prawd chrześcijańskich istnieje nie tylko w judaizmie, ale również w buddyzmie i hinduizmie. Ale można również zauważyć, że świadomość upadku grzechowego człowieka i potrzeby uleczenia kalectwa grzechu aż przez czyn samego Stwórcy, wyraźnie występuje tylko w dwu nurtach religijnych: judaizmie i chrześcijaństwie. Widząc podobieństwa należy też wyraźnie widzieć różnice.

Święta Maria Franciszka była mistyczką chrześcijańską. Rudolf Steiner mimo, że do śmierci nie zerwał z rzymskim katolicyzmem (wychowywał się pod wpływem cystersów) opierał swoje poznanie na chrześcijańskiej ezoteryce. Można powiedzieć, że ich formacja duchowa przebiegała zupełnie inaczej. A o dziwo, istotą wyników poznania przez nich świata ducha jest to samo, choć wyrażone nieraz zupełnie innymi terminami: Centralna postać Jezusa-Chrystusa nie tylko jako wielkiego Nauczyciela, ale przede wszystkim jako Tego, o którym należy nauczać. A z tego wynikają dalsze wnioski. Znow te same, choć innym językiem opisane. W tym przypadku ziemski dialog, gdyby do niego doszło, przebiegł by gładko.

Nie wszystkie monografie i doktryny fizyczne zajmują się tymi samymi dziedzinami fizycznych zjawisk. Różni fizycy uważają różne fizyczne problemy za najważniejsze dla rozwoju wiedzy. Nie wszyscy percypujący sprawy duchowe zajmują się tymi samymi duchowymi procesami. Są różne poglądy, co jest duchowo najważniejsze dla człowieka. I w tych sprawach możliwa jest pokojowa rozmowa pomiędzy jednakowo rozwiniętymi ludźmi. Szkoda, że tak często zapomina się o możliwości zastąpienia

wrogości przez dialog, a jeszcze gorzej, że nieraz spory wiodą ci, którzy niczego sami nie przeżyli, lecz tylko trzymają się suchych doktryn wypranych z treści.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> Zainteresowani goetheanistyczną teorią barw mogą znaleźć kilka słów o niej w rozdziale 4.08 mego podręcznika: *Człowiek i jego środowisko* - Bydgoszcz, Wyższa Szkoła Środowiska, 2008. Dokładniejsze informacje znajdują w trójjęzycznym dziele: Gerard Wagner - *Malerei, Painting, Malarstwo* - Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, 2006. Można też sięgnąć do klasycznych prac optycznych Johanna Wolfganga von Goethe'go.

<sup>2</sup> Obie książki istnieją również w kilku wydaniach polskojęzycznych w różnych tłumaczeniach.



# ZŁO

...Definicja zła: "Zło jest brakiem dobra". Zła Bóg nie uczynił, zło jest nieuporządkowaniem. Diabeł - jako byt - jest dobry, tylko jest zły moralnie. Poza tym istnieją byty, które same z siebie nie są dobre ani złe: Nóż nie jest dobry ani zły sam z siebie; może posłużyć do ukrajania chleba ubogiemu i do zabicia człowieka. Podobnie jest z aniołem: może chcieć dobra i wtedy jest właśnie (dobrym) aniołem, albo może chcieć zła, staje się upadłym aniołem. Anioł ze względu na swoją konsekwencję (brak wahań) kiedy chce zła, chce go całkowicie i na zawsze; niemożliwa jest więc zmiana w jego usposobieniu. Wynika to z jego doskonałości: jednym aktem woli ogarnia całą swoją istotę, jest więc do końca dobry albo do końca zły. Bierze się to stąd, że obcując z Bogiem - absolutnym dobrem - może je potwierdzić lub się mu sprzeciwić. Tajemnicą dla nas jest to, jak można się sprzeciwić absolutnemu dobru. My, ludzie, czyniąc zło, wybieramy pozorne dobro. Czyli nasz zły

czyn jest wynikiem błędnego rozeznania, co jest dobrem prawdziwym, a co pozornym. U anioła to jest niemożliwe - on nie może się pomylić.

Maryja jako Królowa aniołów jest ciekawym zrządzeniem Bożym. Niewiaścę zechciał Bóg uczynić Królową daleko doskonalszych bytów niż ludzie. Ona też miażdży głowę *węża starodawnego* (anioła, chociaż upadłego, to jednak wciąż anioła), który kiedyś zwiódł pierwszą niewiaścę. Odwrócenie roli: już nie szatan tryumfuje nad niewiaścą - ale odwrotnie - jest ciekawym odwróceniem ról. Znamienne jest to, że nie bezpośrednio Bóg niszczy węża, ale zostawia to dla Niewiasty. Interującym przesunięciem akcentów jest też to, że już nie archanioł Michał jest tym, który pokonuje szatana, ale Niewiasta. Musiała się tu ujawnić jakaś intuicja (istniejąca już w *Magnificat*), że pokora zwycięża zło. Szatan jest więc pokazany jako pyszny, a Maryja - jako pokorna. Jednak pokora jest cnotą, którą, jak zresztą każda cnota, może zostać skrzywiona. Cnoty lubią towarzystwo. Zatem pokora występuje z prawdą i męstwem, miłością i nadzieją.

Właściwie wszystkie cnoty występują razem, chociaż droga do nich prowadzi zwykle poprzez fascynację jedną z nich. Z czasem człowiek dostrzega niewystarczalność tej jednej i zabiega o integralność cnót. W ten sposób dobrzy stają się jeszcze lepsi. Żli ludzie stają się jeszcze gorsi, co nie znaczy wcale, że się stają coraz potężniejsi. Zło często prowadzi również do osłabienia samego człowieka, staje się pierwszą ofiarą czynionego zła. W złu również można się doskonalić, ale warto pamiętać, że ostateczny koniec złych - to nie nagroda od diabła za wierną służbę - tylko niewdzięczność ze strony zwodziciela, wieczne męki zadawane przez niego. Tak więc miłosierdzie Boże, w którym my mamy również udział, motywowane jest troską o grzesznika. W artykule siostry Rity "Nie daj się zwyciężyć złu" (Praca nad sobą zeszyt 58, s. 5.) jest sprzeciw wobec zemsty. Miłosierdzie jednak nakazuje zło karać, aby się grzesznik opamiętał.

Oto 9 grzechów cudzych:

1. Namawiać do grzechu,
2. Nakazywać grzech,
3. Zezwalać na grzech,
4. Pobudzać do grzechu,
5. Pochwalać grzech drugiego,
6. Milczeć, gdy ktoś grzeszy,
7. Nie karać za grzech,
8. Pomagać w popełnieniu grzechu,
9. Usprawiedliwiać czyjś grzech.

*Jan Jasnorzewski*



*Z przedstawionych nam problemów*

## O CUDACH

Z problemów poruszonych w wielotematycznym liście naszych korespondentów w zeszycie 55 „Pracy” (s.18) pozostał do odpowiedzi - jako ostatni - problem cudów. Autorzy listu piszą:

*„Cuda są weryfikowane do granic poznania. Po tym jak zostają zweryfikowane, jako zjawiska normalne, są upubliczniane jako wyjaśnialne. Cuda uznane jako "cuda" pozostają tylko w niewielkiej liczbie i ludzkość raczej wstydzi się braku wytłumaczenia niż się cieszy z cudu. A zatem następuje regres - świadomy i celowy albo nie. Oczywiście należy wszelakie oznaki cudowności weryfikować, aby nie pozostawać w sprzeczności z rzeczywistością. Nawet zmartwychwstały Chrystus pozwolił apostołom weryfikować swoją prawdziwość (Łukasz 24:39-43), czy też bezpośrednio Tomaszowi (Jan 20:27). Weryfikacja jednak zabiera cudowność, a ludzie nie pozyskują nowej. Duchowość powoli zamienia się w naukę przyrodniczą...”*

Przede wszystkim mnie nie martwi, że duchowość powoli się zamienia w naukę przyrodniczą. Gdybyśmy wszyscy byli zorientowani w prawach świata duchowego przynajmniej tak, jak jesteśmy zorientowani w prawach przyrodniczych, to byłoby niezłe. Niestety, o ile obecnie naukowcy sami widzą jak mało rozumiemy z procesów przyrodniczych, to ze spraw duchowych przeciętny człowiek rozumie jeszcze znacznie, znacznie mniej. Stan dzisiejszej wiedzy jest taki, że zdajemy sobie sprawę, że z praw przyrody znamy tylko te najbardziej powierzchowne i nie rozumiemy istotnych przyczyn ani stanu obecnego, ani ewolucji Wszechświata. Natomiast Wszechświat duchowy jest odczuwany przez wielu zgoła jako coś, o czym nie wiadomo nawet czy naprawdę istnieje, czy też może doznania jego dotyczące są jakimiś przywidzeniami. A co to jest cud? Określenie 'cudowny' uważamy za odpowiednik określenia 'duchowy', a z prawami duchowymi na ogół się świadomie nie stykamy. Wierzmy też, że jeśli cokolwiek istnieje, to podlega określonym prawom, więc cudowny, to znaczy *'o dotąd nie poznanych przyczynach'*. Cudem są więc w ogólnym pojęciu tak samo zjawiska ponadfizyczne - telepatia, jasnowidzenie, jak pewne zjawiska fizyczne - nagłe wyzdrowienie z ostatniego stadium raka z przerzutami na wszelkie możliwe organy, wystąpienie kropel krwi na obrazie, geometryczne kręgi na łanie zboża...

Wszędzie tu działają siły przyrody i ducha, tylko w rzadko spotykanych kombinacjach.. W czasach ziemskiego życia Jezusa Chrystusa również nikt nie uważał, że coś się może dzieć bez powodu. „Cudotwórców” uważano za ludzi, którzy właśnie te powody, te prawa działania znają i umieją z nich korzystać. Od dobrych lekarzy spodziewano się raczej działań w rejonach ponadfizycznych, niż dawania pacjentom dla ozdrowienia materialnych substancji. Ewangelie nie używają określenia 'cuda' Chrystusa, lecz 'znaki', znaki Jego wyższej świadomości. Termin 'cuda' w stosunku do działań Chrystusa to już znacznie późniejsza interpretacja Ewangelii. Tak wówczas, jak i dzisiaj cud - w sensie pojawienia się zjawiska rzadkiego, niespodziewanego o nieznannej przyczynie - nie mógł być powodem „nawrócenia”. Że i w nowszych czasach tego rodzaju cud nikogo nie doprowadzi do nawrócenia, można pokazać na dwu historycznych przykładach.

Swojego czasu działał w krajach Bliskiego Wschodu niejaki Ali Husajn Nuri zwany Bahaullichem (1817- 1892), uważany za proroka i głoszący inne prawdy niż ortodoksyjny islam. Ponieważ uzyskiwał poklask wśród ludu, duchowni muzułmańscy przysli do niego i powiedzieli, że jeśli jest prorokiem powinien dokonać jakiegoś cudu. Bahaullich powiedział, że wynikiem jego działalności są cuda, które się dzieją w duszach ludzkich, ale Bóg dokona i cudu zewnętrznego, jakiego zażądata, jeśli przyrzekną, że wtedy uznają go za proroka. Wysuwano żądania najrozmaitszych cudów, a ponieważ nie było zgody, Bahaullich zaproponował: „Idźcie i naradzcie się między sobą jakiego najbardziej nieprawdopodobnego, jednego cudownego wydarzenia żądacie. Wróćcie tu jutro o tej samej godzinie. Ja zbiorę lud. Wy najpierw uroczycie przyrzeknięcie przed Bogiem i ludem, że uznacie mnie za proroka po zaistnieniu żądanego cudu, a potem Bóg tego cudu dokona.”

Odeszli i naradzali się.

Może zażądać, żeby zazieleniał, rozkwitł i zaowocował w kilka minut suchy kij?

- Ech takie sztuki pokazują sztukmistrze na jarmarkach.

A może jakieś dziwne zjawisko na niebie?

- Mało to dziwnych rzeczy pojawia się na niebie? Może się przypadkowo pojawić, a my złożąwszy przyrzeczenie będziemy musieli uznać tego heretyka!

A może niech się ziemia zatrząsie?

- A czy to się u nas trzęsienia ziemi nie zdarzają?

Nazajutrz zebrany lud daremnie oczekiwał przyjścia duchownych. Oni sami zrozumieli, że żadne cudowne wydarzenie nie jest w stanie odwrócić ich od ortodoksyjnego islamu.

I drugi przykład, nowszy i chrześcijański. Nieprzyjęcie przez świat Dzieła Wielkiego Miłosierdzia musiało spowodować wybuch wojny - jak ją wówczas nazywano - wszechświatowej. Ogłosiła to Mateczka w roku 1910, gdy świat, się takiego kataklizmu wojennego w ogóle jeszcze nie spodziewał. Skutki tej wojny mogły być więcej lub mniej tragiczne. Modlitewnego zabezpieczenia przed katastrofą w Rosji żądały w czasie trwania wojny objawienia dane trójce małych dzieci w Fatimie. Tu dla potwierdzenia rzeczywistości tych objawień Matka Boska zapowiedziała cud na dzień 13 października. Zebrały się rzesze ludzi zarówno wierzących jak i

skrajnych ateistów. Gęste chmury przysłoniły niebo. Przez wiele godzin padało. Zmokły ubrania, zblotniała ziemia, na której stały tłumy. Wreszcie na niebie pokazało się dziwne Słońce, zdające się wirować i spadać na dół. Gdy zjawisko ustało ziemia była twarda i wygodna do chodzenia, ubrania ludzi - całkiem suche. O ile samo zjawisko „wirującego” i „spadającego” Słońca można uznać po prostu za dziwny fenomen atmosferyczny, o tyle bardzo osobliwym, a więc „cudownym” był fakt, że zaistniał on w dniu zapowiedzianym wcześniej przez małe dzieci na podstawie objawienia. Dodatkowym cudem było, że ziemia błotnista stała się nagle twarda i że przemokłe ubrania nagle straciły wszelkie ślady wilgoci. Przeżycia wielu świadków tego wydarzenia i wnioski, jakie stąd oni wyciągnęli zapisali dziennikarze i kronikarze. Okazuje się, że ludzie wierzący wprawdzie umocnili się w wierze, ale większość materialistów i po przeżyciu tego wszystkiego nadal pozostało przy swoich poprzednich poglądach powiadając, że to był po prostu zbieg rzadkich okoliczności. Również Kościół Rzymskokatolicki żądań Matki Boskiej, w tym żądania aby Rosja była Jej ofiarowaniem, nie spełnił. Kilka tygodni potem Rosję opanowali bolszewicy.

Niewątpliwie każdy tego rodzaju cud jest „po prostu” zbiegiem rzadkich okoliczności. A my nie umiemy wyjaśnić jakimi sposobami doprowadzono do takiego zbiegu. Bo jeśli umiemy, to sami tworzymy „cudy”: na przykład „cuda techniki”.



Im bardziej rozumiemy, że żadne rzadkie zewnętrzne wydarzenie o nieznanym przyczynach, żaden tego rodzaju cud nie może być istotnym powodem pozytywnych zmian duszy człowieka, tym bardziej taka zmiana - jeśli zaistnieje - jest prawdziwym cudem. O ile samo istnienie świadomości jest czymś z zupełnie innej dziedziny niż istnienie przedmiotu, rzeczy, o tyle cudem jest przeżycie zmiany świadomości. Choć wokół Mateczki działały się również „niezrozumiałe” wydarzenia w zakresie jasnowidzenia, telepatii, czy telekinezy, nie przypisywała ona im większej wagi. Twierdziła zawsze, że



istotne są cuda, które się dzieją w duszach ludzkich przy zetknięciu z Dziełem Wielkiego Miłosierdzia. Szczególne znaczenie zajmuje przy tym Eucharystia. Czasem przystąpienie do Komunii Świętej nagle wywołuje zmianę w duszy (taki przypadek, przeze mnie samego przeżyty opisałem w broszurce *Moja Droga do religii*<sup>1</sup>), czasem pojawia się jako wynik usilnych adoracji i medytacji o Przenajświętszym Sakramencie, czasem nawet - suchych rozmyślań o istocie i sensie Eucharystii. Ktokolwiek przeżyje taką istotną zmianę w swojej duszy, ten nie potrzebuje zewnętrznych „cudownych” zjawisk aby umocnić lub wskrzесиć swoją wiarę i wie, że cuda zachodzą w ciszy i spokoju dusz. Cuda istnieją, a dziś największym ich źródłem jest Eucharystia. Jej sama istota jest cudem największym.

Może zbyt rzadko poruszamy ten temat w „Pracy nad sobą”?

*brat Paweł*

---

<sup>1</sup> Konrad M. Paweł Rudnicki - *Moja droga do religii*, Kraków 2008, 32 strony, cena 5 zł, do nabycia również w Redakcji „Pracy nad sobą”.

Tym artykułem zamykamy systematyczne omawianie problemów przedstawionych w wielowątkowym liście naszych czytelników, gdyby jednak ktoś czuł potrzebę dalszej dyskusji z samym listem, lub z którąś z wypowiedzi z nim związanych, chętnie opublikujemy dalsze nadesłane nam w tej sprawie materiały, o ile będą interesujące.

*Redakcja*





## DWA AFORYZMY

*Ucieczką wymaga czasem największej odwagi.*

*Samotność może być największym szczęściem, o ile się nikogo nie kocha.*

Honorata Korpikiewicz



## NASTRÓJ DNIA MICHAŁA ARCHANIOŁA

*Powoli, stopniowo  
Królestwo Archai  
Królestwo Archaniołów  
Królestwo Aniołów  
przenika Świadomość człowieka.*

*Zrozumiemy drugą świata stronę  
świadomość śniącego Ducha  
w Duchu noszącego duszę i Ducha Życia  
mieszkającego Ducha, w Duchu ciała zwierzęcego.*

*Zrozumiemy następny stan świadomości  
świadomość śpiącego Ducha w Duchu Życia  
mieszkającego Ducha, w Duchu ciała roślinnego.*

*Zrozumiemy ostatni stan świadomości  
świadomość bezsennego Ducha  
mieszkającego Ducha, w Duchu ciała mineralnego.*

*Ja, cały ten organizm  
siedem dni  
noszę w sobie samym.*

*Królestwo minerałów  
to Duch ciała ziemi  
z niego powstaje zarodek  
ciało króla Człowieka  
ciało królestwa zwierzęcego  
ciało królestwa roślinnego.*

*Ja jest tutaj złączone  
z żywiołem wody ziemi i powietrza  
i jeszcze mleko Matki  
przenika w sen śpiącego dziecka.*

*Głowa to przede wszystkim ciało.  
Serce to ciało połączone z duszą.  
Ręce i nogi i język  
i jeszcze mleko Matki  
to akty działania, właśnie z nich  
Duch się wytania.*

*Ja jestem król-Duch śpiący - gdy działam  
Ja jestem król-Dusza śniąca - bo pamiętam  
Ja jestem król-Ciało Życia - bezsennie*

Marian Warzocha

Wiersz nagrodzony główną nagrodą na turnieju jednego wiersza w Klubie pod Jaszczurami w Krakowie dnia 15. czerwca 2009 roku.



## LISTY DO REDAKCJI



### Korespondencja w sprawie brata kapłana M.Polikarpa

Do redakcji zgłoszono telefonicznie i przez internet kilka uwag w sprawie brata kapłana M.Polikarpa, o którym zamieściliśmy wspomnienia pośmiertne i sprawozdania z pogrzebu w zeszytach 58 i 59 „Pracy nad sobą”. Dotyczą one dwu spraw, które wypada wyjaśnić.

*Pierwsza grupa pytań dotyczy uczelni brata Polikarpa. Nasi korespondenci uważają za wątpliwe, żeby w czasie okupacji niemieckiej ukończył on Wyższą Szkołę Ogrodniczą w Kijanach. Piszą, że w czasie okupacji wszystkie szkoły wyższe były zamknięte, więc jeden z korespondentów pyta, czy to była jakaś nieznaną tajną uczelnią. W Kijanach od czasów przedwojennych istnieje wprowadzicie zespół szkół rolniczych, ale nigdy nie było uczelni wyższej.*

**Odpowiadamy:**

Prawda, żadnej szkoły wyższej, o statusie obecnych wyższych uczelni w Polsce, nigdy w Kijanach nie było. Ale hitlerowcy uważając, że Polacy powinni się właśnie zajmować uprawą ziemi, oprócz zgody na otwarcie kilku szkół agronomicznych na niższym poziomie zawodowym, otwarli też w Generalnym Gubernatorstwie cztery szkoły z językiem wykładowym polskim lub ukraińskim, kształtujące agronomów na poziomie wyższym nazwane oficjalnie szkołami wyższymi. Jedna była właśnie w Kijanach. Szkoła w Kijanach w swoim ciele profesorskim umiała skupić w czasie okupacji znakomite siły. Jej dyrektor, Jarosław Urbański został po wojnie profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Oprócz przedmiotów zatwierdzonych przez władze okupacyjne wykładano również potajemnie przedmioty uzupełniające wykształcenie. Szkoła uczestniczyła więc również w tajnym nauczaniu. Nie nadawała stopni zawodowych ani naukowych. Absolwentom wydawano zaświadczenia o ukończeniu szkoły. Oprócz takiego zaświadczenia, brat Polikarp miał wydany już w wolnej Polsce ozdobny dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Ogrodniczej w Kijanach. Po wojnie absolwenci tej szkoły mieli prawo

zajmować stanowiska przeznaczone dla inżynierów agronomów.

*Druga sprawa to zwrócenie naszej uwagi na fakt, że o pogrzebie brata Polikarpa nie zawiadomiono ani centrali Kościoła Katolickiego Mariawitów w Felicjanowie, ani parafii w Goździe.*

Odpowiadamy:

Delegaci naszej redakcji biorący udział w pogrzebie zauważyli brak duchowieństwa z Felicjanowa i parafian z Gozda, ale sądzili, że po prostu wystąpiły trudności komunikacyjne. Nie byli świadomi, że odpowiednie zawiadomienia nie zostały przez nikogo wysłane. Zgromadzenie Mariawitów nie zdążyło zawiadomić swoich członków nie posiadających internetu (i niektórych posiadających) o pogrzebie. Jest o tym wzmianka we wspomnieniu w zeszycie 59 „Pracy”. Ani w Felicjanowie, ani w Goździe nikt z członków Zgromadzenia internetu nie ma. To, że również osierocona parafia w Stoczku nikogo tam nie zawiadomiła, było niewątpliwie poważnym uchybieniem. Trudno nam ustalać, kto jest odpowiedzialny za ten błąd.

Redakcja



### Uwagi do *Votum separatum* mecenasa Gołębiowskiego

Całkowicie się zgadzam z głównymi tezami *Votum separatum* Sławomira Gołębiowskiego, a mianowicie, że krytykowana tam hipoteza księży Henryka Seweryniaka i Pawła Rudnickiego nie jest jedyną możliwą, że mogły być użyte inne sposoby wpływu na „niezawisły” sąd inkwizycyjny rozstrzygający sprawę Mateczki, i że możliwe były przy przesłuchaniach pewne niedopuszczalne chwytły. Mecenas Gołębiowski jest wytrawnym adwokatem i zna od podszewki metody, jakimi się posługują niektórzy sędziowie śledczy i inni, jeśli chcą dowieść swojej a priori podjętej tezy. Zgadzam się też że analiza kryminalogiczna zmanipulowanego watykańskiego egzemplarza *Początku zawiązku* mogłaby wiele wątpliwości wyjaśnić, choć zachodzi pytanie czy warto tracić wiele pieniędzy i czasu na

wyjaśnianie, kto jest winowajcą przekłamań. Moim zdaniem znaleźliśmy ważną metodę użytą dla potępienia Dzieła Miłosierdzia. Poszukiwanie winowajcy po przeszło stu latach raczej nie jest potrzebne.

Doktor Gołębiowski podaje jednak pewne przypuszczenia, wątpliwe lub zgoła niemożliwe. I obawiam się, że ktoś może stąd wyciągnąć wniosek, że i główne jego tezy są błędne. Omawiam tu te błędy aby pokazać, że ze swojej natury nie mają one znaczenia dla głównych myśli przyczynku:

I tak ksiądz Gołębiowski nie musiał wcale mieć wolnego przystępu do biskupa, aby spełnić jego życzenie. Wystarczyło, że uzyskał jedną audiencję, w czasie której usiłował złożyć pełen tekst objawień, zaś biskup kazał mu przyjść drugi raz 8 stycznia z takimi to a takimi omówionymi dokładnie, obszernymi wypisami z tekstu.

Znany spreparowany tekst watykański idealnie jest wpasowany do oskarżeń biskupa Szembeka, więc wszywanie jakiegokolwiek innego wcześniejszego tekstu byłoby zupełnie niecelowe.

Nie byłoby żadnej kompromitacji gdyby ktoś porównał tekst, jaki chciano wręczyć w Lublinie i Warszawie z tekstem wręczonym w Płocku 8 stycznia. Tam był pełen tekst, a tu obszerne wypisy.

Dziękuję bratu Pawłowi za potwierdzenie prawidłowości mojej wiedzy o odtajnionych materiałach watykańskich.

*Tatiana Romenko*



## RECENZJE



### *Dziwna broszura z Ameryki.*



Drodzy Redaktorzy!

Dostałam z Ameryki broszurę o mariawityzmie. Chętnie bym napisała o niej recenzję, ale że nie umiem pisać recenzji, więc

tylko z grubsza tę broszurę opiszę.

Jest takiego samego formatu jak „Praca nad sobą”. Ma 70 stron. Zawiera teksty po angielsku i po polsku. Zatytułowana jest *Mariavite Vademecum 2010* a jej redaktorem jest syn mariawickiej zakonnicy, siostry Anieli Orłowskiej, pan Romuald J.Orłowski, dyrektor wydawnictwa *Romaika Books*. Broszura jest wydana z okazji 100-lecia uzyskania sukcesji apostołskiej przez mariawitów (1910) i 80-lecia powstania pierwszej placówki mariawickiej w Stanach Zjednoczonych (1930). Na 10 stronicach podaje wybrane myśli błogostawionej Marii Franciszki po polsku i w angielskim tłumaczeniu. Oprócz fotografii Mateczki, są jeszcze podobizny innych wybitnych osobistości: biskupki M.Beatrycze, papieża Benedykta XVI, panny Meghan Ladwig, ś.p. prezydenta Kaczyńskiego i arcybiskupa mariawitów Roberta R.J.M. Zaborowskiego z Wyandotte, Michigan. (wiedziałam, że w Wyandotte jest centrum amerykańskich bahaistów; dowiaduję się, że również - mariawitów). Przedrukowane są listy tegoż arcybiskupa do redaktora broszury i redaktora do arcybiskupa. Znajdziemy króciutki życiorys Mateczki i informacje o kościołach mariawickich, dowcip rysunkowy, tablice chronologiczne i wykresy struktur organizacyjnych. W ogóle czego tam nie ma! Jest kilka artykułów i esejów oraz przedruki fragmentów różnych druków mariawickich - amerykańskich i polskich. Z „Pracy nad sobą” - dwa aforyzmy Honoraty Korpikiewicz. Ponadto dwie sąsiadujące ze sobą strony są całe poświęcone „Pracy” i dedykowane bratu Powłowi, Honoracie Korpikiewicz i mnie. Wbija mnie w dumę, że się znalazłam w trójce najważniejszych autorów tego aperiodyku. Artykuł brata Pawła „Wino - Postać Eucharystyczna” jest skwitowany komentarzem „*In vino veritas - Co po trzeźwemu pomyśli, to po pijanemu powie*”. Czy to przytyk, czy dowcip, czy po prostu amerykański styl pisania? Zamejlowałam zaraz do Krakowa, czy jak brat Paweł pisał o tym winie, to był pijany. Odpowiedział, że nie. Co do wielu innych miejsc broszury też mi trudno rozpoznać, gdzie tu żart a gdzie serio. Może, żeby się w tym potapać po prostu trzeba by jakiejś intelektualistki. Pokazywałam przyjaciółkom, ale i one nie są mądrzejsze ode mnie.

Osobliwe są rozważania teologiczne. Czytam tam o Matce-Stworzycielce, o kosmicznym jaju, jego stosunku do trzech Osób Trójcy Świętej i do czterech Osób Tetragramatonu, o pobycie Jezusa w Benaresie, a potem w Tybecie, że Jezus nie umarł na krzyżu, o czym wiedział święty Piotr. W głowie się kręci! Jak w młodości -

udając studentkę teologii - chodziłam ukradkiem na wykłady z biblistyki, to o tych rzeczach wspomniano jako o wymysłach opartych na rzekomo świeżo odkrytych apokryfach - w rzeczywistości XX-wiecznych fantasmagoriach z kręgu adeptów agni-jogi. Czy to wszystko wyznaje arcybiskup Robert Zaborowski i jego wierni? A może to osobiste wyznanie wiary pana Orłowskiego? Ubawiło mnie stwierdzenie, że amerykańskie feministki byłyby zadowolone z polskiej terminologii, bo Najwyższe Bóstwo, bardziej uniwersalne niż Ojciec, Syn i Duch Święty, jest w Polsce rodzaju żeńskiego, mianowicie: Bozia.

Broszura jest wydana nie przez Kościół Mariawitów w Wyandotte, ale przez wydawnictwo chyba tylko luźno z tym Kościołem związane. Nie wiem nawet, czy pan Orłowski uważa się za mariawitę, czy tylko jako syn mariawitki jest przyjacielem mariawityzmu. Wiele mnie w tej broszurze dziwi, zaskakuje, niepokoi, ale to przyjemnie, że w Ameryce piszą o Mateczce i drukują jej myśli. Dlatego o panu Orłowskim myślę jakoś ciepło, mimo że wypisuje rzeczy niesamowite i nie sposób traktować serio tego wszystkiego.

*Dominika*

Wbrew życzeniom Autorki zamieszczamy ten list do Redakcji w dziale „Recenzje”.

## *Nawał tematów mariawickich*



W ostatnich latach pojawia się coraz więcej książek o tematyce mariawickiej. Sam książd profesor Warchoł napisał lub zredagował ich dziesiątkę. Ongiś usiłowaliśmy w „Pracy nad sobą” recenzować każdy przyczynek dotyczący mariawityzmu. Potem omawialiśmy tylko ważniejsze artykuły usiłując uwzględnić przynajmniej wszystkie książki. Ale i to się okazało niemożliwe. Powstały tu duże zaległości. Zresztą widzimy, że ani nie mamy wystarczającej kadry recenzentów, ani dość miejsca na naszych łamach. Przyjmujemy więc nową politykę recenzyjną. Recenzje będziemy zamieszczać wtedy, kiedy ktoś taką nam z własnej inicjatywy nadeśle. Ponadto chcemy zamieszczać krótkie informacje formalne o ukazujących się książkach. Tę akcję zamierzamy rozpocząć od zeszytu 61. Prosimy czytelników o współudział, o przesyłanie danych bibliograficznych, zwłaszcza o trudniej dostępnych, łatwiejszych do przeoczenia książek i artykułów o mariawityzmie.

*Redakcja*



## Myśli o mariawityzmie

**Pewne momenty historii mariawityzmu uznawane są przez mariawitów za zbyt bolesne, aby o nich mówić. Wie się o nich; czuje się je; starzy mariawici przekazują je w niedopowiedzeniach młodszym. Ale nikt ich nie śmie otwarcie wypowiedzieć. I te niedopowiedzenia są pożywką dla wrogów Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Gniewamy się, gdy uzupełniane domysłami są przez nich opisywane w antymariawickich pamfletach, ale sami o nich nie piszemy. Postanowiłem przełamać tę sytuację i w trzech artykułach przedstawić te bolesne sprawy tak, jak je widzę po 50 latach intensywnego ich badania. Czy widzę obiektywnie? Kto chce niech mnie poprawi i uzupełni. Chcę jednak, aby sprawy stanęły prosto, bez niedomówień. Tylko to pozwoli uleczyć zadane przez nie rany. Ten pierwszy odcinek poświęcam rozłamowi 1935 roku.**

## I - O ROZŁAMIE W ROKU 1935

### Pierwoty błąd

Przyczyny rozłamu sięgają roku 1906. Związek Mariawitów, który się potem stał Kościołem, jako swój pierwszy statut przyjął *Ustawy Katolickiego Związku Nieustającej Adoracji Ublągania* napisane przez Mateczkę i przedstawione do akceptacji rzymskiemu papieżowi w roku 1904. Odrzucone przez niego razem z całością Dzieła Miłosierdzia zostały po trzech latach w naturalny sposób przyjęte w ponownej organizacji niezależnego już bytu mariawitów. Przyjęte - ale z jedną ważną zmianą. W oryginalnych ustawach rozdział X mówiący o stosunku Zgromadzenia do Kościoła Rzymskokatolickiego w paragrafie 1<sup>1</sup> podporządkowywał całą organizację papieżowi, który miał prawo kontroli działalności władz Związku. Po usunięciu mariawitów z Kościoła Rzymskokatolickiego cały rozdział X usunięto nie wprowadzając w jego miejsce niczego innego. Nie sądzono, aby mariawici kiedykolwiek mogli czuć potrzebę odwoływania się gdzieś dalej od decyzji powszechnie szanowanego Ministra Generalnego. Zapomniano, że jakieś odwoławcze ciało, jakaś „komisja kontrolna”, jakieś ustalone „postępowanie kontrolne” są w każdej instytucji potrzebne. Wprawdzie zbędne gdy panuje zgoda, ale gdy następują poważniejsze kontrowersje są dobrodziejstwem, umożliwiają pokojowe ich rozwiązanie.

W czasie życia Mateczki, zdarzali się pojedynczy niezadowoleni, którzy w przypadku poważnych różnic w poglądach z kierownictwem po

prostu odchodzili od Dzieła, bo to było jedynie co mogli zrobić. Ale, po śmierci Mateczki, zaczęły występować różnice zdań dzielące całe grupy członkiń i członków zgromadzeń mariawickich.

Minister Generalny, a zarazem arcybiskup Kościoła M. Michał Kowalski uznawał, że wobec tego, że objawienia Dzieła Miłosierdzia zostały już zakończone i można mówić o ich catokształcie, nadszedł właściwy czas dla realizacji w życiu chrześcijan wniosków z objawień tego Dzieła. Wprowadził więc Komunię Świętą pod dwiema postaciami, małżeństwa między osobami duchownymi, złagodził posty, w tym również post eucharystyczny, wprowadził kaptanstwo kobiet, zniósł obowiązek usznej spowiedzi i inne. Dziś te same reformy wprowadziło już, lub zastanawia się nad możliwością ich wprowadzenia, wiele kościołów tradycyjnych, w tym Kościół Rzymskokatolicki. Ale w latach dwudziestych-trzydziestych były to sprawy nowe, pachnące herezją.

Szczególnie drażliwe stało się omawianie w pismach mariawickich spraw seksualnych. Zmarły w roku 1925 wielki badacz duchowy Rudolf Steiner w jednym ze swoich wykładów, wygłoszonych zaraz po I wojnie światowej<sup>2</sup> wykazał, że jeśli ludzkość nie nauczy się braterstwa, jeśli dopuści do następnej wielkiej wojny to pod koniec XX wieku świat wpadnie nieodwracalnie w pęta seksualizmu. Arcybiskup M. Michał Kowalski widocznie przeczuwając również możliwość tej zbliżającej się rewolucji obyczajowej, zaczął się zastanawiać, jakie nowe obyczaje w tym zakresie wolno będzie jeszcze uznawać wprawdzie za sprzeczne z dotychczasowymi europejskimi zwyczajami, ale w istocie za dopuszczalne wśród chrześcijan, a jakie za przekroczenie praw Boskich. W prasie mariawickiej zaczęły się pojawiać artykuły o bezzasadności odróżniania dzieci z „prawego” i „nieprawego” łoża, a nawet wzmianka o dopuszczalności przedmałżeńskich stosunków seksualnych pobożnej młodzieży, i artykuł o poligamii. To już wielu uważało za mariawickie niemoralności. Zapomniano, że na przykład święty Włodzimierz żył do śmierci w takim małżeństwie mając 19 żon, że poligamiczne małżeństwa bywają również dziś przez większość kościołów dopuszczane w krajach misji chrześcijańskich, że w Piśmie Świętym znajdziemy pochwałę monogamii, ale nigdzie na ma zakazu poligamii. Dziś, mariawici mogą być dumni, że byli pionierami dyskutując te sprawy już przed II wojną światową. Wówczas otwarte dyskusje o problemach seksualnych, które zwłaszcza w Polsce były uważane po prostu za nieprzyzwoite, część - głównie męska - duchowieństwa uważała za niewłaściwe, lub przynajmniej za przedwcześnie wprowadzane.

Do tego Minister Generalny zniósł tabu z pewnych gestów uważanych nie wiadomo dlaczego za grzeszne. Choćby pocałunek, który między innymi jako pocałunek pokoju w czasie Mszy Świętej był wymieniany przy ołtarzu również pomiędzy mężczyznami a kobietami. Spoteczeństwo nie zwróciło uwagi, że pierwsi chrześcijanie znali liturgiczne

„święte pocałowanie” (Rzymian 16:16, I Koryntian 16:20, i inne), że do dziś prawostawni po jutrzni wielkanocnej całują się ze słowami „Chrystus zmartwychwstał” - „Zmartwychwstał prawdziwie” i nie bywa w tym żadnych elementów erotycznych. Dziś nikogo nie dziwi serdeczny pocałunek na powitanie lub pożegnanie między osobami różnych płci koleżeńsko zaprzyjaźnionymi. Ale w pierwszej połowie ubiegłego stulecia... Można powiedzieć, że arcybiskup żył przedwcześnie przyszłą epoką.

Można zrozumieć racje niezadowolonych. O ile w pierwszych swoich decyzjach arcybiskup przytaczał obszerną argumentację biblijną, historyczną i zdroworozsądkową, o tyle w późniejszych - czasami najważniejszą stawała się argumentacja mistyczna, co nadawało całej sprawie posmak sensacji. Nieraz widzę wyraźnie jak znając historię chrześcijańskich doktryn i działań można by dodatkowo lepiej umotywować pewne jego posunięcia niż on to robił. On sam miał coraz mniej czasu na spokojne studia, szukanie historycznych źródeł. Brakowało mu też sztabu doradców, którzy by za niego takich źródeł szukali. Był raczej rodzajem proroka, który czerpał pobudki do działania z odczucia spraw ducha.

### Działania opozycyjne

Z początku istniał powszechny zachwyty wobec wprowadzanych nowości i duma przed innymi, że „u nas jest inaczej”. Gdy jednak przyszło przez dłuższy czas odierać stawiane przez obcych zarzuty, gdy męczyły drwiny z mariawitów jedzących kiebasę w piątek i z zamężnych kapłanek rodzących dzieci, niektórzy ulegli zmęczeniu i doszli do przekonania, że należy powstrzymać dalsze reformy, a nawet niektóre cofnąć. Poprzednie uwielbienie dla arcybiskupa zmieniło się dość nagle w niechęć do niego. Tylko nieliczni usiłowali przedstawić mu szczerze swoje wątpliwości i zarzuty. Zresztą robili to w nieprzekonujący sposób, bo jakże to krytykować sprawy, które się samemu wychwalało jeszcze przed kilkoma miesiącami. Arcybiskup przypominał między innymi zasadę pierwszych chrześcijan, że wszyscy wierni są kapłanami a nadzorcy (biskupi) i starsi (prezbiterzy) tylko przewodniczą przy nabożeństwach, z czego wynikała zapowiedź wprowadzenia obok kapłanów hierarchicznych, również kapłaństwa powszechnego (ludowego). Można się więc było spodziewać dalszych nowości. To też wśród pewnego grona zapanowało przekonanie, że należy zmienić osobę arcybiskupa. I gdyby istniała w mariawickich *Ustawach* instytucja lub procedura mogąca prowadzić do takiej zmiany, gdyby skorzystano z niej, albo niezadowoleni musieliby spokojnie uznać, że nie mają właściwych powodów do usunięcia obecnego kierownictwa, albo arcybiskup musiałby się poddać miarodajnej decyzji i ze stanowiska odejść. Niestety mariawickie *Ustawy*, wskutek wspomnianego na początku oczywistego niedopatrzenia z roku 1906, takiej procedury w ogóle nie przewidywały. Według litery rozdziału VIII tych *Ustaw*<sup>3</sup> minister generalny mógł zwolnić swoje stanowisko tylko przez własną śmierć lub dobrowolne

zrzeczenie się swego urzędu, stwierdzając sam, że nie jest w stanie nadal pełnić tej funkcji. Natomiast gdyby nawet popadł w herezję, stał się ateistą, satanistą lub zwariował, pozostawał nieusuwalny.

Wobec braku legalnych możliwości postanowiono zadziałać rewolucyjnie. I ten wybór drogi działania w zaistniałej sytuacji należy zrozumieć, bo i cóż innego im pozostawało? Przy zlekceważeniu istniejącego, przewidzianego trybu i terminu dla zebrań wyborczych, zwołano w dniu 29 stycznia 1935 roku synod (niektórzy twierdzą, że była to tylko kapituła rozszerzona o siostry zakonne i delegatów świeckich) dla osądzenia działalności arcybiskupa Michała. Jest istotne, że Arcybiskup z początku gotów się był poddać temu sądowi. Oprócz jednak zlekceważonych przepisów Ustaw mariawickich istnieją pewne zasady społeczne obejmujące wszystkie cywilizowane społeczności. Należy do nich podstawowe prawo oskarżonego. Powinno się go dopuścić do rozprawy i pozwolić przedstawić argumenty w swojej obronie. Arcybiskupa jednak w ogóle nie wpuszczono na salę obrad mających go osądzić. Dlaczego?

Otóż w pewnych kręgach duchowieństwa mariawickiego zdarzyły się czyny niemoralne. Nie podam nazwisk, bo żyją dzieci tych osób. Zresztą to nie miałyby znaczenia dla zrozumienia istoty sprawy. Nie żadna poligamia, którą możnaby wielorako uzasadnić, nie „wolna miłość”, której można bronić cytatami z *Didache (rozdział XI)* i proroka Izajasza (8:2-3). Po prostu zaistniała niewierność małżeńska, cudzołóstwo, a więc wyraźny grzech. Takie niemoralności zdarzają się we wszystkich wyznaniach religijnych, również tych, o ustalonej tradycji. Sprawę załatwiono zgodnie z wymaganiami „zamkniętych drzwi”. Problemy sumienia sprawców rozwiązano w sposób kościelny, powstałe problemy prawne pokonano prawniczymi metodami. Niemoralności ustały. Mimo zachowania dyskrecji pogłoski o czynach niemoralnych przeniknęły jednak poza krąg mariawickiego duchowieństwa.

W przypadku odejścia arcybiskupa M. Michała Kowalskiego jego miejsce powinien zająć automatycznie M. Jakub Próchniewski - biskup-koadiutor z prawem następstwa, człowiek o nieposzlakowanej opinii. Ten przystąpił wprawdzie do opozycjonistów, ale odmówił stanięcia na ich czele. Wydaje się, że miał jakieś opory co do przyjęcia wszystkich racji przedstawianych przez nich. W tej sytuacji stało się nieuniknione, aby w kierownictwie opozycji znalazły się osoby uwikłane we wspomniane niemoralności. Na moje pytanie dlaczego nie dopuszczono arcybiskupa Michała na posiedzenie ciała sądującego go, brat biskup M. Bartłomiej Przysiecki powiedział mi wprost, że się bali, że ten wyjawí postęпки niektórych przywódców, czym zrazi obecnych (zwłaszcza świeckich reprezentantów parafii) nie tylko do tych ludzi, ale i do całości sprawy. W rezultacie takiego ustawienia rzeczy powstał pozór, że pogłoski o niemoralnościach w Płocku dotyczą właśnie i wyłącznie arcybiskupa Michała, o czym miałyby świadczyć jego - całkiem przecież rozsądne -

opublikowane przyczynki na tematy seksualne. Natomiast przywódcy opozycji są ludźmi czystymi, pragnącymi oczyścić Kościół z niemoralności. Taka opinia dotarła również do władz państwowych, co spowodowało niedługo potem decyzję o wykonaniu na arcybiskupie Michale wyroku więzienia z roku 1928, zatwierdzonego przez sąd apelacyjny w 1931. którego wykonanie było dotąd przez Ministra Sprawiedliwości wstrzymane wskutek votum separatum jednego z sędziów, wielu nieprawidłowości zaistniałych w procesie i odwołanie zeznań przez niektórych świadków oskarżenia.

Nie osądzam motywów tych, co tak zdecydowali. Ale w każdym razie nie dopuszczenie arcybiskupa Michała do udziału w sądzie nad nim - sprzeczne z elementarnymi zasadami cywilizacyjnymi - zaciążyło decydująco na tym, że on sam oraz jego zwolennicy stanowczo odmówili uznania jakichkolwiek decyzji odbywającego się synodu.

### Własność Świątyni

Mateczka już od roku 1918 zaczęła dążyć, aby nieruchomości kościelne często formalnie należące do osób fizycznych przepisać na własność kościelną. Z tymi jednak posiadłościami, które należały do niej osobiście, zdecydowała postąpić inaczej. W „Dziele Miłosierdzia” (mówię zawsze o I wydaniu z roku 1922, a nie o późniejszych - niepełnych lub zmanipulowanych) na stronach 313-314 może każdy przeczytać jej ostatnią wolę, wypowiedzianą w oficjalnym, rejentalnie sporządzonym testamencie, że cały obiekt Świątyni Miłosierdzia i Miłości w Płocku, oraz posiadłości w Felicjanowie i Cyrusowej Woli zapisuje arcybiskupowi Michałowi z odpowiednim legatem, to znaczy zastrzeżeniem na jakie cele te nieruchomości i dochody z nich uzyskane mają być używane. Niestety w krótkim czasie po decyzji rozłamu, wnioskami administracyjnymi i kombinacjami prawnymi zadziałano tak, że zwolennikom arcybiskupa zostawiono wprawdzie Felicjanów, ale Świątynię w Płocku zatrzymali sobie opozycjoniści. Powstały dwie siedziby mariawityzmu. Nastąpił trwały, bolesny rozdział mariawitów na dwa kierunki i dwie organizacje. Nazwijmy je dla potrzeb tego cyklu artykułów po prostu płocką i felicjanowską (oficjalne nazwy ulegały w ciągu lat zmianom).

Zwolennicy Arcybiskupa usiłowali odzyskać Świątynię na podstawie jednoznaczного testamentu Mateczki. Przebywanie Arcybiskupa w więzieniu w znacznej mierze utrudniało te starania. Do wybuchu II wojny światowej niczego się załatwić nie udało. Mariawici felicjanowscy czując w tym bezprawie jakiego zostali poddani, ulegli pokusie odzyskania Świątyni za wszelką cenę. Gdy Polska została zajęta przez hitlerowców, kilka osób z wyższego żeńskiego duchowieństwa felicjanowskiego napisało doniesienie do władz niemieckich, że M.Filip Feldman, Biskup Naczelny w Płocku jest Żydem i należy mu odebrać Świątynię i dać we władanie właściwemu spadkobiercy. Był to początek wojny i nikt wtedy jeszcze nie wiedział, że oskarżenie kogoś o żydostwo będzie znaczyło wydanie go na śmierć. Nie

mniej jakikolwiek donos z powołaniem się na nazistowskie prawo rasowe było czynem niegodnym Polaków. Ta petycja spowodowała efekt odwrotny od spodziewanego, Biskup M. Filip Feldman czujący się przecież Polakiem, zmuszony udowodnić, że nie jest Żydem, okazał się w świetle hitlerowskich praw rasowych czystym Niemcem, co wprowadziło go w inne poważne tarapaty, których tu nie będę omawiał. Świątyni dla arcybiskupa Michała w ten sposób nie odzyskano, a on sam został aresztowany i zginął w roku 1942 w obozie koncentracyjnym jako męczennik wiary<sup>4</sup>, jak to przepowiedziała Mateczka w roku 1893, kiedy nie miał on jeszcze żadnego związku z mariawityzmem.

W kilkanaście lat po końcu wojny mariawici felicjanowscy znów się upomnieli o wykonanie testamentu Mateczki i oddanie im Świątyni Płockiej jako spadkobiercom arcybiskupa Michała. Przypomniano im wtedy ich wojenną próbę współpracy z hitlerowcami. W rezultacie, uznając swój poważny błąd, jako zadośćuczynienie pozostawili dobrowolnie i oficjalnie Świątynię w rękach mariawitów płockich.

Ten ostatni fakt przypomina trochę sprawę Zaolzia. W roku 1919 korzystając z zaangażowania wojsk polskich w walkach o granicę wschodnią, władze Czechosłowacji zajęły bezprawnie, siłą Zaolzie zamieszkałe w większości przez Polaków. Manipulując międzynarodowymi układami uzyskały na to zgodę państw europejskich. Polska odczuwała to jako bezprawie, więc w roku 1938 kiedy hitlerowskie Niemcy dokonały rozbicia Czechosłowacji, wraz z Niemcami napadła na Czechy i siłą usiłowała Zaolzie na zawsze włączyć do Polski. Nic dobrego z takiego postępu nie wyszło. Niedługo Polska nie tylko straciła Zaolzie, ale i własną wolność. Po II wojnie światowej znów usiłowała się upomnieć o Zaolzie. Wtedy władzom polskim przypomniano o współdziałaniu z hitlerowcami w roku 1938. W rezultacie uznając swój haniebny błąd, Polska rzekła się dobrowolnie i oficjalnie Zaolzia na rzecz Czechosłowacji. Obok podobieństw istnieje jednak pomiędzy tymi sprawami końcowa różnica. Czechosłowacja, a później Czechy ciesząc się ze skrucy Polski i oddania im Zaolzia, pozwalają obecnie Polakom na swobodne powstawanie na Zaolziu wszelkich organizacji i imprez polskich. Podobna sytuacja dotąd nie zaistniała pomiędzy Kościołami płockim i felicjanowskim.

## **Wnioski**

Myślę, że zrozumienie błędów, czasem wielkich błędów w postępowaniu obu stron może nas doprowadzić do lepszego zrozumienia przyczyn trwającego, głębokiego podziału, co kiedyś może umożliwić jego usunięcie. Ogólnie należy stwierdzić jedno. Obie strony działały według pojętej przez siebie słuszności. Ale usiłowano zapewnić sobie zwycięstwo w sporze niemoralnymi metodami. W ten sposób zbrukano wspaniałą ideę Dzieła Miłosierdzia. Narażono tym mariawityzm na ogromne straty - moralne, a również i materialne. Zwłaszcza zdecydowanie ujemne wrażenie

robiły niewybredne pamflety o przeciwnikach publikowane przez obie strony rozłamu od roku 1935 do wojny. Wywoływały one zohydzenie mariawityzmu jako takiego. Wielu mariawitów śledząc używane metody nie stanęło po żadnej stronie. Odeszli od mariawityzmu do innych wyznań lub zostali zgorzkniałymi agnostykami. Wielu intelektualistów dawniej sympatyzujących z mariawityzmem, teraz odwróciło się od nich. Diabeł, który doradzał niemoralne metody miał niewątpliwie uciechę.

Wszelka walka zewnętrzna zabija ducha. Tak było z walkami (wpierw ideologicznymi - potem i zbrojnymi) pomiędzy Rzymem, a Konstantynopolem. Doświadczyli tego również ewangelicy, gdy z ruchu pierwotnie głęboko mistycznego, po (wygranej !) zaciętej walce o swoje istnienie z rzymskimi ortodoksami, stali się ruchem racjonalistyczno-teologicznym, co odczuwamy w nich do dziś. Przykładów z historii Kościoła można by przytoczyć więcej. Osobliwe więc, że w mariawityzmie tego rodzaju skutki były minimalne. Może przyczyniła się do tego druga wojna światowa ucząc, że siłę można znaleźć tylko w Bogu, lecz nie w relacjach międzyludzkich. Sądzę jednak, że w znacznej mierze świadczy to, o wielkości Dzieła Miłosierdzia, którego nawet silne działania szatańskie nie mogły głęboko naruszyć. Niemoralnie postąpiło tylko kilkoro duchownych, co prawda wyższych duchownych. Zaś po obu stronach do dziś wśród wiernych przeważa w miejsce karności organizacyjnej raczej praktykowanie tego, co można by nazwać bezpośrednim stosunkiem do Boga - po prostu mistyką. Jednak II wojna światowa i jej następstwa spowodowały dalsze formalne podziały wśród kościołów mariawickich za granicą. Wszędzie jednak wśród wyznawców przeważa dobroć, miłość Boga i ludzi. Odchodzą od mariawityzmu ci, co tych cech nie potrafią w sobie wzbudzić.

Obie gałęzie mariawityzmu i ich powojenne, samodzielne odpryski były przez pewien czas nastawione do siebie po prostu wrogo. Dziś oddolnie i czasem odgórnie pojawiają się przebłyski współpracy. Nadal jednak mariawici felicjanowscy zarzucają płockim odstępstwo od prawdziwych zasad i celów mariawickich, zaś płoccy felicjanowskim - naruszenie doktryny Kościoła Powszechnego. Skąd się wzięły takie poglądy i jak się one mają do rzeczywistości będę chciał omówić w dwu następnych artykułach.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> „Dzieło Miłosierdzia”, I wydanie, Płock 1922 s. 336.;

<sup>2</sup> R.Steiner, *Was tut der Engel in unserem Astralleib* wykład w Zurychu dnia 9 października 1918 roku. Pierwsze wydanie drukiem, Dornach 1937. Liczne wydania późniejsze i tłumaczenia na inne języki, w tym na język polski.

<sup>3</sup> „Dzieło Miłosierdzia” I wydanie 1922 s 333-334.

<sup>4</sup> Do dziś nie jest jasne, czy wystarczającym powodem aresztowania go, były przedwojenne pisane przez niego artykuły antynazistowskie, czy dopiero napisany już w czasie okupacji list do Hitlera, w którym Arcybiskup przewiduje dla niego świetlaną przyszłość ale tylko jeśli... przyjmie Dzieło Miłosierdzia. List ten nigdy do Hitlera nie dotarł. Rozpatrywały go niższe jednostki gestapowskie. O ile wiem, nie było innych przykładów, aby któryś z biskupów żyjących w zasięgu ziemskiej władzy Hitlera ośmielił się go strofować. I w tej dziedzinie mariawici byli pionierami.

---



---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Po co pobożnemu chodzić do kościoła, czyli list do Marioli** – s. 1

brat Paweł – **Dialog, ale między kim?** - s. 5

Jan Jasnorzewski - **Zło** - s.11

Honorata Korpikiewiczy – **Dwa aforyzmy** – s. 18

Marian Warzocha - **Nastrój dnia Michała Archanioła** - s. 18

brat Paweł – **Myśli o mariawityzmie – I O rozłamie w roku 1935** – s. 25

### Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW

brat Paweł - **O cudach** – s. 13

### RECENZJE

Dominika - **Dziwna broszura z Ameryki** s.22

**Nawał tematów mariawickich** - s.24

### LISTY DO REDAKCJI

**Korespondencja w sprawie brata kapłana Polikarpa** - s. 20

Tatiana Romenko - **Uwagi o votum separatum mecenas Golebiowskiego** - s.21

---



---

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl) Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; [redakcja@praca-nad-soba.waw.pl](mailto:redakcja@praca-nad-soba.waw.pl) oraz [redaktorpracy@interia.pl](mailto:redaktorpracy@interia.pl) Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---



---



